Rok I. Podgórze, dnia 25. lutego 1900 r. Numer 9.

Warunki przedpłaty.
W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „
Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego,
L. Mikowa Rynek 1. 3.
i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
Godziny urzędowe:
codziennie z wyjątkiem świąt
od 2—4 popołudniu,
w niedziele od 9—11 rano.

Po rezygnacyi...

Przesilenie burmistrzowskie w ostatnią wchodzi fazę. Po załatwieniu sprawy rezygnacyi p. Garbaczyńskiego, zaczęto zastanawiać się nad rozwiązaniem trudnego pytania: Kogo wybrać jego zastępcą? I w rzeczy samej, sprawa ta wymaga wielkiej rozwagi i niezmiernego taktu, bo gmina nasza znajduje się w wyjątkowem położeniu. Ma ona w swej reprezentacyi ludzi światłych, ma ludzi obdarzonych talentem; nie brak jej również ludzi wyższego stanowiska socyalnego, ale mało liczy członków, o którychby z niezachwianym spokojem powiedzieć można, że posiadaja kwalifikacye, nieodłączne od sprawowania godności burmistrzowskiej. Stąd to pochodzi, że ilekroć wybuchnie u nas przesilenie burmistrzowskie, — a zjawisko to wracać zwykło niestety z matematyczną dokładnością, — zawsze te same wyłaniają się kandydatury, zawsze rada obracać się musi w tem samem ciasnem kole kombinacyi, zawsze niemal zdejmuje ją strach i trwoga, czy zdoła spełnić misyę, jaką wkłada na nią ustawa: czy dokona wyboru burmistrza, czy dokona go trafnie i z pożytkiem dla gminy. Dziwne zaprawdę zjawisko! Reprezentacya gminy ma niemało ludzi godnych urzędu burmistrza, bardzo mało jednak ludzi mogących go sprawować. Dwie na to zjawisko składają się przyczyny: zawodowe zajęcia członków rady miejskiej, które ich absorbują do tego stopnia, że cofają się przed urzędem, wymagającym zupełnego oddania się na jego usługi i... niestosunkowe zużywanie materyału burmistrzowskiego. Pierwsza przyczyna leży poza obrębem wpływów rady miejskiej, druga jest ich bezpośrednim wynikiem; obie zaś, jakby się sprzysięgły dla zaostrzenia każdego przesilenia burmistrzowskiego,

Obecne przesilenie nie jest wyjątkiem. Jakkolwiek dokonane przed rokiem wybory zasiliły radę m. kilku wybitnemi osobistościami zarówno pod względem inteligencyi jak stanowiska socyalnego, jakkolwiek osobistości te stały się ożywczym elementem na niwie gminnej, to przecież materyału burmistrzowskiego nie pomnożyły. Sytuacyę tę pojęli obywatele w całej jej grozie; postanowili zatem się skupić i całego użyć wpływu, by na pierwszym posterunku autonomii miejskiej postawić obywatela, który przez szereg lat mimo usilnych próśb i nalegań odmawiał przyjęcia godności burmistrza. Tym obywatelem jest: p. Franciszek Maryewski.

Od wielu lat nie ma u nas przesilenia burmistrzowskiego, żeby oczy nie zwracały się na p. Maryewskiego. On jednak odmawiał przyjęcia godności burmistrza, usprawiedliwiając się brakiem czasu. Obecne przesilenie znowu kandydata tego wyniosło na plan pierwszy. I tym razem wzbraniał się przyjąć urzędu, który stanowi przedmiot ambicyi jawnych i tajnych, westchnień cichych i głośnych niejednego obywatela. Trzeba było dopiero jednomyślnego niemal objawu ze strony członków rady miejskiej, silnego nacisku ze strony obywateli poza radą i życzliwych przedstawień ze strony sfer decydujących, by skruszyć jego upór nieugięty. Jeżeli umiemy wnosić z oznak, p. Maryewski tym razem przyjmie wybór.

W p. Franciszku Maryewskim zyska gmina siłę nieposlednią. Z nim wpłynie do magistratu powiew świeży i bystry, który ożywi ten organizm ospałością zdrętwiały. Pełen inicyatywy i przedsiębiorczości. obeznany dokładnie z najodleglejszemi skrytkami miejskiego mechanizmu, zna-

---

M. WITOROŻ.

Nie umarła.

Nade drzwiami wiejskiego dworku, gnącego się pod ciężarem grubej warstwy słomy i cieńszej nieco warstwy mchu, okrywającego z wierzchu słomę, jak włosy okrywają pierś starca, wisiał zbutwiały, okurzony obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Przed nim na ganku stał chłopczyna i bojaźliwie oglądał się w około, czy kto nie idzie i na łzy mu się zbierało. Przed chwilą biegał wesoło między tyczkową fasolą, polował w konopiach na słonie, lwy i węże, zabijając je strzelbą w postaci długiego kija; brodził jak olbrzym po morzach i po oceanach, wśród wodospadów i wezbranych po świeżym, ciepłym deszczu strumieni na dziedzińcu, obok studni z żórawiem, obok szpichlerza i piwnicy. Za zbrukanie odzieży czekała nagana; lecz możnaż było oprzeć się pokusie? Woda po wyżłobionych kolejach dziedzińca biegła tak rozkosznie, porywając z sobą patyki i liście! Słońce tak mile grzało! Powietrze po deszczu tchnęło taką wonią! Jaskółki tak wesoło tuż nad kałużami latały i z takim ćwierkały zachwytem! Nawet wróble gwarniej, niż zwykle, sejmikowały po strzechach stajni i stodół i po rozłożystych lipach! Nie oparł się pokusie i oto teraz słuszna spotkała go kara. Po dwóch godzinach biegania wróciwszy do domu dowiedział się, że mu zachorowała matka, że leży w łóżku, a to odkąd pamięta, pierwszy raz się zdarzyło, więc musiała ciężko zachorować. Kochana, zawsze pogodna, jak słońce, miała tylko łagodne słowa przestrogi, gdy zbroił coś złego, a tyle pieszczoty, gdy dobrze wydał nauczycielowi lekcyę lub z ogrodu przyniósł jej świeżych malin.

Leży chora. Mówiono, że ma gorączkę. Nie wie, co to gorączka, lecz wie, że to coś bardzo niebezpiecznego. Wczoraj jeszcze całując go na dobranoc skarżyła się na ból głowy. On zapomniał o tem. Nieraz powtarzała mu, że Pan Bóg karze za wszelkie grzechy. Wczoraj dwa razy ciężko zgrzeszył: rano, gdy matka poszła do kościoła i nikogo nie było w domu, a kluczyki wisiały na zwykłem miejscu, otworzył szafę i dobrał się do cukru. Nie mógł oprzeć się pokusie, choć wiedział, że go spotka za to kara, że wieczorem będzie się bał przejść przez ciemny pokój, a w nocy będzie drżał, jak liść, obleje się zimnym potem, bo coś będzie łopotało i gryzło pod łóżkiem, coś będzie chodziło ciężkim krokiem po pokoju i nie pomoże, choć kołdrą okryje głowę. Matka mu nieraz mówiła, że strachy boją się krzyża, przeżegna więc kilkakrotnie i siebie i wszystkie strony pokoju i jeszcze nie będzie pewny, czy co się nie zbliży i nie dotknie mu palca u ręki lub nogi, a palec uschnie, jak to się stało w tej bajce, którą mu przy kołowrotku opowiadała niańka. Teraz zarzeka się stanowczo nigdy cukru nie brać. O takiej karze, jak choroba matki, wcale nie myślał. Teraz wszystkoby zrobił, żeby tę słabość odwrócić.

Wczoraj dzień był bardzo nieszczęśliwy. Po południu nauczyciel kazał mu siedzieć i uczyć się. Czemuż go nie posłuchał? Wybiegł do swoich skarbów, do jaskini między parkanem a ścianą stodoły, w sadzie, obrosłej dokoła malinami, gdzie zbierał i ładnie składał krzemyki różnych kształtów, nazbierane w jesieni, kiedy można było biegać po pustych ogrodach

jąc jego potrzeby i cele, warunki i braki, potrafi on pokierować nawę miejską dłonią silną, a pewną i na każdej sprawie ważnej i poważnej wycisnąć piętno swej bogatej indywidualności. Bez przesady to twiedzimy. P. Franciszek Maryewski jest indywidualnością wybitną i więcej niż to, jest indywidualnością zdeklarowaną i przejrzystą. Znamy go nawskróś, bo znamy jego zasady życiowe, zasady jego pod względem religijnym, narodowym, politycznym i społecznym, znamy również zasady, któremi kieruje się w kwestyach ekonomicznych; a ta znajomość jego zasad i życia stanowi dla nas najsilniejszą gwarancyę, że praca jego na nowem, pełnem odpowiedzialności stanowisku bogatą będzie w plony. Clara pacta! Wynosząc p. Maryewskiego na wyżynę władzy, wiemy dobrze, co w nim czcimy i cenimy; on nawzajem zna nas, zna nasze przymioty i wady, naszą troskliwość o dobro ogółu, nasz zapał dla każdej sprawy szlachetnej i pożytecznej, nasz temperament czasem bujny i kipiący, ale zawsze podatny. Wie, że jednem słowem można zakląć burzę, która nami miota, zażegnać straszliwe widmo niezgody i rozprzężenia, rozbieżne kierunki w spólne sprowadzić ognisko. Ale burmistrz, zwłaszcza burmistrz Podgórza, musi posiadać ten bystry dar obserwacyi, tę rzutkość sądu, ten niezawodny zmysł oryentacyjny, które zdolne są nasunąć mu w chwili krytycznej słowo zbawcze, słowo uśmierzające wezbrane namiętności. Taki burmistrz niejedną przetrwa burzę, a takim burmistrzem będzie niezawodnie pan Franciszek Maryewski.

Naszą rzeczą zaś będzie ułatwić mu ciężkie zadanie, być mu pomocą i podporą, wspierać go nie czczemi obietnicami, ale czynami. Nie wolno nam zapominać, że w obecnych warunkach p. Maryewski całe swoje „ja" kładzie na ołtarzu dobra publicznego, że kandydaturę mu narzucono i że on w delikatnem poczuciu interesu gminy podporządkował się niejako obowiązkowi obywatelskiemu. On nie szuka w burmistrzowstwie zaspokojenia próżnej ambicyi, on nie pragnie odznaczenia i splendoru, on nie piął się nigdy na estradę burmistrzowską, a jeżeli zdecyduje się przyjąć godność naczelnika gminy, to jedynie przez wzgląd na nas, na dobro nasze, przez wzgląd na dobro miasta, które całem ukochał sercem, do którego całą przylgnął duszą. Tak pojęty urząd jest krzyżem twardym i ciernistym, ale zawsze krzyżem, który szczytnym symbolem krzepi, umacnia i kreśli drogę pochodu naprzód wśród kolców i bolów, naprzód dla dobra społeczeństwa. *mp.*

Młodzież a szkoła[1])

I.

W ostatnim numerze „*Podgórzanina*" pojawił się artykuł p. t. „Społeczeństwo a młodzież", w którym autor z rozpaczą prawie ubolewa nad upadkiem moralnym naszej młodzieży szkolnej i głosem donośnym wzywa całe społeczeństwo i rząd do jej obrony.

Autor owego artykułu zdaje się być wielkim przyjacielem młodzieży, stosunki szkolne dokładnie znającym, ale przytem nerwowym i pesymistycznie usposobionym. Obawiam się więc, czy w swej gorliwości nie poszedł za daleko, czy wiadomości tamże podane o rozpuście młodzieży nie pochodzą z bardzo podejrzanego źródła i dla tego przypadki odosobnione jaskrawo generalizuje, a mało znaczne wybryki młodości podnosi do niesłychanej potęgi. Mam wątpliwości, bo domyślam się tego źródła, a wiem zarazem, że takie ogniska informacyjne podobne są do zwierciadeł wklęsłych, w których obrazy przedmiotów nawet artystycznych w monstrualnych przedstawiają się kształtach. I dziwna rzecz, że nasza polska młodzież szkolna w ostanich czasach jest przedmiotem tej szczególnie ujemnej oceny. Niedawno c. k. Starostwo krakowskie wydało doniosłe w skutkach rozporządzenie, oddające młodzież szkolną za palenie papierosów pod nadzór policyjny. Społeczeństwo jednak całe w sposób obywatelski zaprotestowało uroczyście przeciwko tak wysoce pedagogicznemu eksperymentowi.

Sprawa wychowania młodzieży szkolnej jest zawsze bardzo ważną i na czasie; ośmielilbym się jednak zauważyć, że podobne artykuły omawiane w pismach publicznych peryodycznych, przedstawiające naszą polską młodzież szkolną w ujemnem świetle, ani jej samej ani społeczeństwu nie przynoszą żadnych korzyści, ale przeciwnie mogą wyrządzić jej nawet niepowetowaną szkodę moralną. Artykuły tego rodzaju mogą dla hakatystów, dla pruskich i moskiewskich ministrów oświaty stanowić ważny dokument, że ich sposób wychowania młodzieży polskiej w kasarniach, przy pomocy policyi, nahajki lub kija jest idealny! Jestem zaś przekonany, że o takich środkach pedagogicznych nie myśli szanowny autor, nie życzy polskiej młodzieży tamtejszej cywilizacyi.

Nie twierdzę, jakoby postępowanie naszej młodzieży szkolnej było zawsze bez zarzutu, ale nie można znowu utrzymywać,

[1]) Redakcya nie godzi się ze zdaniem Szan. „Jednego z ojców", jakoby artykuły czy to ujemne, czy dodatnie dla młodzieży mogły stać się dla sprawy tak doniosłej jak wychowanie — szkodliwymi, byleby ganiono bez nienawiści, a chwalono zasłużenie. To też bardzo chętnie oddaje głos „Jednemu z ojców" w tem mniemaniu, że ze spokojnej dyskusyi pro i contra wyłania się zazwyczaj złota prawda, leżąca pośrodku.

---

i polach, różnobarwne fasolki, żołędzie, orzechy, różne niełupki, bazie i kotki i szyszki, nasiona i owoce, blaszki, świecące czerepki z porcelany, kawałki szkła od starości zielonawo i matowo przeświecające, różnorako strugane patyczki i kamyki, tam skarby swoje mchami ozdabiał, kwiatami i zielem ubierał, w desenie układał. Co to za rozkosz! Tam przesiadywałby chętnie po całych dniach, (byle nie w nocy, bo w nocy chodzą dusze zmarłych i śmierć z kosą —); tam najszczęśliwsze chwile spędzał, tam byłby rad wszystko złożyć, co błyszczy, choćby kawałek tarczy słońca. Przesiedziawszy tam do wieczora wracał wczoraj z obawą: zdziwił się jednak, że mu matka nie dała nagany, owszem tak czule ściskała i całowała, aż mu wstyd było, że na to nie zasłużył,

Tak myślał chłopczyna; wbiegł jeszcze raz do pokoju; drzwi sypialni były odchylone, matka zmienionym i cichym głosem mówiła coś do stojącego obok, nieznajomego pana — widocznie doktora. Chłopcu zaparło w gardle, jakby coś skurczyło się w piersi i zatamowało oddech, począł łkać i znowu wybiegł na ganek przed obrazek, o którym mówiono mu, że był cudowny, obejrzał się raz jeszcze, — nikt nie patrzy, — ukląkł obok słupa, na którym się opierał ganek i skryty winogronem bujnie zawieszającem się po słupie, z płaczem modlił się bez ładu, śród łkania: „Matko Boska, Matko Boska, uzdrów ją, nigdy już nie będę brał cukru, będę się uczył, nie będę biegał do jaskini, przebacz, zlituj się, uzdrów!" — poczem spokojniej odmawiał zwykły pacierz. Wtem posłyszał czyjeś kroki, zerwał się i pobiegł w gąszcz sadu, gdzie go nikt nie mógł widzieć, ni słyszeć. Otarł oczy i twarz zalaną łzami, jakby kamień spadł mu z serca i pełen otuchy myślał, że może Bóg zlituje się.

Bo nie mógł znieść tej myśli, że kochaną jego matkę zaniosą na mogiłki, takie odludne, daleko za wsią pod lasem pokryte zagonami białego żwiru. Zawsze ich bał się okropnie. Gdyby go był kto zamknął w starej, drewnianej kaplicy, która tam na środku stała, niezawodnie skonałby z trwogi. Raz w dzień zaduszny, gdy procesya udawała się na to miejsce, gdzie trupy wychodziły z mogił i błądziły, poszedł z matką pomodlić się za dusze zmarłych. Suche łodygi traw dziko sterczały z mogił, jakby palce, dobywające się z wnętrza, gdzie w trumnach zasypane leżały czaszki ludzi; liść w listopadzie suchy, drzewa nagie, jaszczurki wydawały mu się jakby pokutującemi za grzechy duszami; dziki kot w kącie, pod pruchniejącym, o jednem złamanem ramieniu krzyżem, miauknął, parsknął złośliwie i drapiąc pazurami po drewnianym parkanie, skrył się w jakiejś norze; gdy przytulony do matki wszedł do kapliczki ponurej, pajęczynami i kurzem okrytej, nie mógł się modlić, mimowoli ciągle spoglądając w nizkie okienko z obawą, by w niem nie ujrzeć okropnego obrazu trupa. Wtem coś mignęło w tem okienku, spojrzał, cofnął się, krzyknął, byłby przysiągł, że widział twarz kościstą, wyszczerzone zęby, podobne do tych, które były na czarnej chorągwi kościelnej, i oczodoły bez wzroku. Okropne to miejsce! I tam mogą mu pochować jego łagodną, serdeczną matkę. Tam już ojciec leży, mówiła mu o tem nieraz matka, nieraz za duszę ojca modlił się razem z matką.

Pobiegnie do doktora, będzie go tak prosił, tak zaklinał na wszystko, żeby nie umierała; zresztą poprosi także nauczyciela, on pewno poradzi.

Ucieszony szczęśliwą myślą pobiegł do pokoju. Smutno i cicho było wszędzie. Doktór z księdzem rozmawiali szeptem. Przy oknie stał zadumany nauczyciel. Zbliżył się doń chłopiec nieśmiało i wziął go za rękę — „Cóż ty mi powiesz, chłopcze?"

— „Proszę pana, ja tak będę się uczył, ja nigdy już ani razu plamki nie zrobię na zeszycie i zawsze celująco będę umiał lekcyę, tylko niech pan doktorowi powie, żeby mama nie umierała, niech pan powie, że"…. Chciał mówić o cukrze, lecz mu łkanie zaparło mowę.

aby ona była gorszą od młodzieży innych narodowości, a nawet gorszą od nas samych i naszych kolegów, gdyśmy na tej samej, co oni, zasiadali ławie szkolnej. My tylko obecnie, jako znacznie starsi, odziani w togę powagi, inną miarą oceniamy czyny młodych!

Errare humanum est. Ta odwieczna prawda ma i musi mieć w równej mierze zastosowanie i do młodzieży. „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na młodzież kamieniem". Sądzę, że żaden z nas na taką odwagę by się nie zdobył, jeżeli nie chciałby popełnić fałszu i obłudy. Jeżeli młodzież czasem zbłądzi, to są różne środki poprawy, począwszy od upomnień, nauk, rad itd. a skończywszy na karach. Ocena jednak winy i wybór środków poprawy należeć winny do rodziców, opiekunów, nauczycieli i profesorów; stosować je zaś należy z całą rozwagą, wyrozumiałością i sumiennością, z uwzględnieniem wszystkich towarzyszących okoliczności, wieku, ogłady towarzyskiej, wykształcenia itp. Nauczyciel przedewszystkiem powinien być światłym, doświadczonym pedagogiem, wyrozumiałym ojcem i opiekunem młodzieży, a wtedy sam wywierać będzie zbawienny i dodatni wpływ na uczniów, bez pomocy niekompetentnych czynników. Nadzwyczaj rzadko może zdarzyć się uczeń tak zepsuty, któregoby nauczyciel, przez odpowiednie a życzliwe nauki i upomnienia, nie mógł na dobrą sprowadzić drogę. Surowe kary natomiast częściej zawodzą. Setki zwichniętych i wykolejonych młodzieńców, są często ofiarami dorywczych sądów, wydawanych pod wpływem chwilowego usposobienia, osobistej animozyi, a czasami specyalnych i dziwnych zasad.

Kto chce wychować młodzież szkolną, ten musi przedewszystkiem tę młodzież ukochać, musi się do niej zbliżyć, poznać jej temperament, zalety i wady, nawyczki i stosunki rodzinne. W razie niewłaściwego wybryku skarcić w sposób ojcowski, życzliwy, w razie potrzeby służyć radą i t. p. Takie postępowanie wyrabia zamiłowanie i przywiązanie do szkoły a miłość do jej profesorów. To ją uszlachetnia i podnosi moralnie więcej, niż setki wyuczonych wierszy greckich lub łacińskich autorów, więcej niż znajomość „pręcików i słupków" i ich wzajemnego wpływu na siebie.

Że młodzież szkolna nie jest tak złą, jak ją przedstawiają, że potrafi ocenić prawdziwie życzliwych jej profesorów, że umie im być za to wdzięczną, na to przecież każdy ma bardzo liczne dowody, które składa młodzież nie tylko na ławie szkolnej, ale w całem swojem późniejszem życiu. Takie objawy wdzięczności są już wtedy chyba szczere, bo bezinteresowne i niewymuszone.

Jeden z ojców.

Przegląd polityczny.

Sprawy wewnętrzne.

Obrady parlamentu otwarte. Czy będzie chleb z tej mąki? Nikt dzisiaj nie wie, co się stanie z radą państwa, jaki los spotka gabinet Koerbera. Może większość posłów poraz ostatni odbyła w tym charakterze wędrówkę do Wiednia...

Konferencya ugodowa, czy też pojednawcza, — zrazu zapowiadała się znacznie korzystniej, niż dzisiaj o jej rezultatach powiedzieć można. Jej oddział dla Moraw zmienił zapatrywania pod wpływem przedłożenia rządowego o języku w urzędach morawskich; to najlepiej i najdosadniej charakteryzuje usposobienie stron spornych. Obradują one tak długo, jak długo nie dotkną jakiejś kwestyi zasadniczej. Każda taka kwestya działa jak dynamit; Niemcy i Czesi zrywają się z miejsca; ani jedni, ani drudzy na włos odstąpić nie chcą od swoich przekonań, a prezydent gabinetu przedłuża żywot konferencyi, omijając także takie dynamitowe kwestye i załatwianie ich odkładając na później. Temu kunktatorstwu jedynie ma konferencya wogóle do zawdzięczania, że dotąd nie rozbiła się jeszcze, że dotąd żyje. Ale szanse jej słabną z dniem każdym — to publiczna tajemnica.

Parlament zbiera się więc pod bardzo złym znakiem. Dr. Koerber jedną ręką głaszcze Czechów, drugą ściska Niemców; „prawica" nie wie, co dostaje „lewica". Czy Czesi urządzą obstrukcyę? Co im dać, żeby pozwolili przynajmniej kontyngent rekrutów uchwalić? Co na to wszystko powie lewica niemiecka? Wśród tych piekących pytań mija dzień za dniem, tydzień za tygodniem, — a na odpowiedź zdobyć się niesposób.

Jak wśród takiego chaosu będzie można myśleć o załatwieniu żywotnych interesów państwa i krajów? Zaczyna już ten stan rzeczy dokuczać wszystkim; polityka narodowościowa przygłuszyła najżywotniejsze sprawy ekonomiczne, przemysł ujarzmiony, — rolnictwu brak poparcia i t. d.

Koło polskie nie może znaleźć się w tej sytuacyi. Ono, które tyle razy nawę państwa przed rozbiciem ratowało, teraz zepchnięte zostało na plan drugi. Mniejszość niemiecka i klub czeski wyrokują o wszystkiem. Wpływ delegacyi polskiej nigdy nie był tak marnym, jak obecnie.

Program rządu wygłoszony przez prezydenta ministrów Koerbera, należy do lepszych i treściwszych tego rodzaju enunegacyi. Z naciskiem zaznacza premier, że gabinet jego jest dalekim od wszelkiej stronniczości partyjnej, że zwraca się przedewszyskiem do uczucia sprawiedliwości i słuszności wszystkich frakcyi. Celem głównym jest wytworzenie niezachwianego stanu rzeczy w kwestyi językowej; ma nadzieję, że załatwi to sam parlament, gdyby to jednak było niemożliwem, rząd po ukończeniu obrad konferencyi ugodowej przedłoży izbie odpowiedni projekt ustawy językowej. Wskazując raz jeszcze na niezbędność ukończenia kwestyi językowej, ponieważ cierpi na tem dobrobyt państwa, przechodzi Dr. Koerber na pole reform ekonomicznych donioślejszego znaczenia. Na pokrycie ewentualnych kosztów potrzebną będzie suma 500 milionów koron. Pojedyncze ustępy programu spotykają się z głośnym aplauzem to z tej, to z owej strony — całość wywarła na izbie dość przychylne wrażenie. Tylko Czesi mają miny sierdziste, grożąc nieubłaganą obstrukcyą. Po przeczytaniu wniosków nagłych i t. d., przystąpiła izba do pierwszego czytania ustawy o poborze rekruta.

Wybory do sejmu.

We Lwowie i powiecie bocheńskim rozgrywa się obecnie agitacya wyborcza

---

Nauczyciel, jak zwykle, miał minę srogą i brodę długą, lecz miękkie serce. Przecierpiawszy sam wiele, odczuwał niedolę cudzą. Wiedział o tem, co było dziecku tajne, że matka zapadła na ostre zapalenie płuc, a ponieważ od dawna cierpiała na serce, niebezpieczeństwo więc było groźne. Roztkliwiony uściskał chłopca i z trudem zdołał powiedzieć: „Dobrze, dobrze, chłopcze, powiem doktorowi. Idź, ucz się, matka wyzdrowieje."

Uczył się przez trzy dni od rana do nocy, gotów był i w nocy wstawać do książki; robił sobie przyrzeczenie, że ani razu nie zasłuży na naganę, że nie zajrzy do swoich skarbów, nie wybiegnie nigdy po deszczu nad strumyk. O kluczykach i szafce wstydził się nawet pomyśleć.

Zdawało mu się, że matce lepiej było. Parę razy wzywała go do siebie. Długo przy niej przesiadywał, przemodlił razem, każde słowo jej pochłaniał. „Bądź zawsze skromny i pracowity — mówiła mu powoli i z wysiłkiem — kochaj więcej innych, niż siebie. Cierpliwie znoś niedolę, uciekaj przed wszystkiem, co brzydkie i szkodliwe, czego się wstydzisz, co ci sumienie zaniepokoi, a lgniej do dobrego; choć będziesz w biedzie i nędzy, nie smuć się, byleś był cnotliwy. Choć cię kto będzie bił i lżył, nie mścij się, owszem ucałuj jego rękę i wyświadcz mu usługę, to cię pokocha. Bóg nie pozwoli ci zmarnieć, choć umrę; On wszystkich ojcem i twoim będzie. Prześladowania złych ludzi, ubóstwo, nieszczęścia, byleś miał serce, wolę dobrą, byleś był pracowity, wyjdzie ci na dobre. Przyjrzyj się mojej ręce: widzisz te twarde palce... od ukłuć igły. Gdym miała dawniej ręce delikatne, bolało mię; im więcej się kaleczyłam, tem bardziej skóra twardniała, wreszcie ukłucie nie bolało.., Pamiętaj, każde nieszczęście może być błogosławieństwem nieba, byle zrozumieć... skorzystać"...

Ile sił, ile przytomności starczyło, mówiła mu o przeznaczeniu ludzi, w dziecko własną przelewała duszę....

Aż jednej nocy wicher przeraźliwie zawył, szyby jęczały i drzewa płakały, smagane ulewą, a od błyskawic niebo płonęło. Pomimo znużenia długo chłopak tulił się ze drżeniem pod kołdrą, nie mogąc usnąć. A gdy wreszcie zamknął snem zmęczone powieki, z trzaskiem rozwarło się okno, a w oknie zobaczył twarz matki, taką bladą, jak płótno. Z rozpaczą wyciągała ku niemu ręce i zwolna, zwolna rozpływała się w mroku nocy. Równocześnie spłynął w okno obraz Chrystusa z twarzą łagodności i spokoju pełną, lecz przeszytem na piersi sercem i rozległy się, jak dzwon, słowa: „Jam zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, nie umrze, ale żyć będzie na wieki".

Obudził się, zerwał z łóżka; wszystko było w ciszy pogrążone, nauczyciel spał spokojnie, a za oknami cicho szumiały po liściach ostatnie krople deszczu.

Rano dowiedział się, że umarła, umarła...

na rzecz przyszłego posła do sejmu. O opróżniony przez Smolkę mandat, ubiega się socyalistyczny poseł do Rady Państwa Daszyński i minister dla Galicyi Piętak popierany przez stronnictwo katolicko-narodowe. Z razu lekceważona kandydatura Daszyńskiego nabiera coraz więcej powagi, wobec wielkiej niepopularności, kandydatnry ministeryalnej w kołach demokratyczno-postępowych i żydowskich.

W powiecie bocheńskim toczy achillesowe boje o mandat osławiony ks. Stojałowski z kandydatem stronnictwa ludowego Dr. Bardlem i prof. Matwijem, popieranym przez nowo uformowane stronnictwo katolicko-narodowe.

Ks. Stojałowski wie, że to jego ostatnia stawka, toteż w mowach swoich kandydackich nie żałuje niczego i za swój wybór obiecuje raj na ziemi. Skutki jego wystąpień są rozmaite. Tu i ówdzie utrzymuje się tradycya wielkich jego obietnic, gdy jednak zjawią się inni kandydaci i rzecz w prawdziwem świetle przedstawią, po tak zwanym „galicyjskim Mojżeszu" pozostaje tylko zmienne wspomnienie; wogóle słowom ks. Stojałowskiego wierzą i to nieraz ślepo, bezrolni i bezdomni, naj mniej przytem oświeceni mieszkańcy wsi; natomiast włościanie osiadli, przeważnie odrazu przyjmują go z nieufnością, inni zaś, mimo chwilowego oszołomienia na rzecz jego programu, wnet przychodzą do równowagi.

Jaki wezmą obrót oba wybory — na razie niewiadomo.

Wojna w Transwaalu.

Zmienne są wojny koleje... Przed niedawnym czasem zdawało się jeszcze, że drobne siły Boerów długo stawiać będą skuteczny opór przemocy najezdcy — tymczasem kapryśna Fortuna odwróciła się od obrońców ojczyzny, darząc szczęściem wojska angielskie. Szalę przeważył gen. Roberts, nowy marszałek, wysłany na teren boju po nieudałych wycieczkach gen. Bullera. Zręcznym marszem zdołał przy pomocy przeważających sił zaskoczyć Boerów, którzy ratując się szybkim odwrotem, ułatwili Anglikom odsiecz długo obleganego Kimberley'u. W Anglii panuje wskutek tego pierwszego sukcesu broni angielskiej ogromna radość; jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej ocknęła się Anglia z apatyi, odżyła dawna buta i zarozumiałość, na nowo snuje się dawne plany, roi się o tryumfalnym pochodzie do Pretoryi... Podobno Ladysmith uwolniono już od oblężenia boerskiego, podobno Boerzy w panicznym strachu uciekają na łeb i na szyje, zostawiając wszystko na łup bohaterskich wojowników królowej Wiktoryi, podobno na klęczkach proszą już o spokój, podobno... Czekajmy depesz z obozu boerskiego, a może odwaga lwów angielskich, ich nadzwyczajne zwycięztwa i zdobycze zmaleją do zwykłych małoznacznych sukcesów.

Theumenos.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Śluby. W sobotę został w kościele św. Józefa przy ul. Poselskiej w Krakowie pobłogosławiony związek małżeński pana Aleksandra Ostrowskiego, c. k. adjunkta sądowego z panną Anielą Klein, córką p. Romana Kleina, b. burmistrza naszego miasta. W dniu tym obchodził równocześnie obrzęd zaślubin Dr. Kazimierz Smorągiewicz z panną Zofią Rudolfi, córką p. Rudolfiego, notaryusza z Krakowa.

Z karnawału. Dzielnie i wesoło bawiono się w tegorocznym karnawale. Bal kasynowy zgromadził śmietankę podgórskiego towarzystwa. W sali urządzonej z wytwornym gustem tańczono do siódmej godziny rano. Nierównie tłumniej zgromadziła się publiczność na bal Sokolski, wzięły bowiem w nim udział wszystkie warstwy naszego miasta. Podobnie świetnej zabawy Podgórze nie pamięta. Śmiało powiedzieć można, iż w Sokole podgórskim skupiają się wszystkie dobre i rozumne żywioły. Idea Sokoła w ten sposób pojęta, przyczynia się nie mało do wzajemnego zbliżania społecznych i towarzyskich warstw. Uznanie należy się prezesowi Sokoła i komitetowi. Great atraction tegorocznego karnawału u nas był bal u państwa Adamskich. Gospodarze ze staropolską gościnnością podejmowali liczne grono zebranych przyjaciół i rodzinę. Zabawa wśród ochoczych tanów przeciągnęła się do białego dnia.

Kółko amatorskie Tow. gimn. „Sokół" w Podgórzu urządza wieczorek z tańcami, który się odbędzie dnia 26 b. m. w sali gmachu „Sokoła" w Podgórzu. Stroje spacerowe. Bilet familijny 4 korony, pojedynczo 1 korona 50 gr. Początek o godzinie 8 wieczór.

Podrobioną odezwą antysemicką zajmował sie wczoraj wiec akademicki, który się odbył w *Coll. novum* pod przewodnictwem akad. Brodackiego. — Uchwalono rezolucyę piętnującą tę odezwę jako nikczemną i wyrażono zdanie, że akcya, do której wzywa odezwa, jest wstrętną i nielicującą z powagą ludzi oddających się nauce. Akademicy, których przekręcone nazwiska na odezwie umieszczono, uroczyście oświadczyli, że nie są jej autorami. Wiec uchwalił dalej życzenia, aby na wypadek, gdyby autorem odezwy był uczeń uniwersytetu, senat akademicki owego ucznia relegował.

Podjęcie próbnego oświetlenia elektrycznego spóźniło się, ale bez winy przedsiębiorstwa. Zakład bowiem jest zupełnie ukończony i każdej chwili w ruch puszczony być może. Przeszkoda pochodzi ze strony wojskowości, która obawiając się zetknięcia jej drutów telefonicznych z drutami eletkrycznego oświetlenia, postanowiła przeprowadzić t. zw. asekuracyę za pomocą ołowiu. Polega to na tem, że w razie zetknięcia się drutów ołów topnieje, a iskra elektryczna traci moc swą i nieprzechodzi do aparatów, które bez tej asekuracyi uledz mogą spaleniu, a nawet spowodować porażenie stojącego przy aparacie. Magistrat przy pomocy starosty czyni wszelkie starania, by wojskowość jak najprędzej dokonała rzeczonego ubezpieczenia drutów, zaczem spodziewać się należy że za kilka dni odbędzie ,się pierwsza próba oświetlenia miasta.

Z teatru. W komedyi C. Karlweis'a „Bogaty wujaszek", która w Wiedniu wybiła się na czoło współczesnego repertoaru, główną rolę popisową hr. Waldhoffa odegra p. Kamiński, inne role męskie odegrają pp. Solski, Węgrzyn, Tarasiewicz, Popławski, Roman, Przybyłowicz, Sobiesław. Mielewski i Jednowski; role kobiece panie Przybyłkówna, Węgrzynowa, Senowska i Jutkiewiczówna.

Kropla pociechy. Tym wszystkim, którzy odnieśli się do nas listownie z błaganiem o interpelacyę w sprawie pomnikowego słupa p. Ferbera, oświadczamy, iż nieszczęsny ów obelisk został już szczęśliwie usunięty z polecenia Szan. Magistratu. Mogą już tedy odetchnąć „setki porządnych mieszkańców ul. Lwowskiej, ich mężowie, żony, wnuki, prawnuki etc." (dosłownie wedle brzmienia tekstu). Z rozkoszą konstatujemy ten fakt, którym magistrat zaskarbi sobie niezawodnie uznanie gorące mieszkańców a szczególnie krótkowidzów. Współpracownik nasz, którego owa okropna przygoda ze słupem powaliła na łoże boleści (jako że jest to człowiek wielce osłabionych nerwów), na wiadomość o usunięciu obeliska z oblicza ziemi, wyskoczył z łoża, jako rączy jeleń...

Z Bierzanowa. Straż ogniowa zawiązana roku zeszłego oddaje tu już spore usługi. Straż kształci nie tylko mięśnie i członki, ale i ducha, co zawdzięcza się głównie stojącym na jej czele PP. Orzechowskiemu i Reicherowi, Niedawno, bo 11 lutego br. urządzili członkowie straży przedstawienie amatorskie. Amatorzy złożeni z samych członków odegrali z brawurą dwie sztuczki: „Chłopi arystokraci" i „Żyd w beczce". Publiczność, która zapełniła po brzegi salę szkolną, użyczoną na ten cel zabawiła się wybornie. Oprócz miejscowe, inteligencyi i włościan z okolicy i przybyli na przedstawienie goście z Krakowa, Podgórza i Wieliczki. Po przedstawieniu odbyły się tańce. Czysty dochód z wieczoru przeznaczono na budowę miejscowej strażnicy.

Sroga ironia losu. Nieskalana czystości przekazów pocztowych! Ty, której żaden błąd dotychczas nie zohydził, ty, któraś była odwiecznym, nieodmiennym symbolem lojalności biurokratycznej, ty, któraś... i na ciebie przyszedł czas — Ciebie to bowiem uwieńczoną w metamodną aureolę „halerzy i koron" przyprawiono o skaze, krańcowo przeciwną wszechmocnym życzeniom cesarza Wilhelma (pochwalone niech będzie jego imię!). Oto zamiast daty z r. 1900., wydrukowano na nowych przekazach r. 18..., a uczynił to barbarzyński zecer, czy to nieświadom wszechmocnych życzeń, czy też wyraźnie ignorując wiekopomne (w całem słowa znaczeniu!) polecenie szybkomownego Żeglarza, co to ongi in oratione recta do wydrążonych okrętów przemawiał. Panowie przy c. k. pocztach, którzy niegdyś z katońską iście niezłomnością strzegli czystości symbolu i z pogardą półbogów odrzucali przekazy oszpecone najlżejszą nawet poprawką, teraz zmuszeni będą z seraficką

pokorą i niesłychaną w dziejach ludzkości wyrozumiałością przyjmować nielojalnie pokreślone przekazy — a serce w piersiach krwawić im się bedzie...

Tak zwana „reformacya", a kultura. Niedawno temu w Appeltern (niderlandzka Geldrya) wykwitła nowa sekta protestancka, której głównem zadaniem zwalczać szatana. Otóż przed paru tygodniami pewien młody parobczak, Brinkman, który służył u jednego z sekciarzy, popadł w podejrzenie, iż jest opętany przez księcia ciemności i pozostaje w przymierzu z szatanem. Postanowiono go zatem niezwłocznie zgładzić. Sekciarze pod przewodnictwem mistrza Spiedelinga, zeszli się w nocy i wśród śpiewu psalmów i modłów rozpłatali nieszczęśliwemu głowę i poszarpali wzłoki na strzępy, a następnie pomazani krwią poczęli tańczyć i śpiewać, weseląc się, że zwyciężyli szatana. Wkrótce potem wkroczyła do domu żandarmerya i uwięziła fanatyków. Pisma niemieckie donosiły, iż umieszczono ich wszystkich w domu obłąkanych(!!). Istotnie trudno byłoby „zreformowanym" Niemcom nie ogłosić, iż czyn dowodzący takiej dzikości i takiego barbarzyństwa popełniony został pod wpływem obłędu. Dzieje się to przecież w wieku XX. Trudno wymagać od nich przedmiotowej historyi i oceny protestanckich sekt, i ich pięknych owoców. W świecie protestanckim powstają z każdym rokiem, jak grzyby po deszczu, coraz to nowe sekty. Dla dokładniejszego obliczania owych mnogich odłamów „zreformowanej" wiary potrzebaby chyba założyć wszechświatowe biuro obrachunkowe. Dziś doszło do tego, iż w niektórych prowincyach germańskich lub zgermanizowanych prawie każda osada szczyci się swoją odrębną i „jedynie prawdziwą wiarą, poza którą nie masz zbawienia"! Okoliczność ta świadczy nader pochlebnie o indywidualizmie, wolnym postępie i „żywotności" „naprawionej" wiary, ale rzuca zarazem humorystyczny refleks na trwałość dzieła mnicha-reformatora, bo jak widzimy, idea krzewi się i rozpładza wciąż, rodząc w braku czegoś lepszego, przynajmniej dziwolągi. Dotąd wszystko w porządku. Wolno było „reformować" mnichowi, który krom wielkich talentów literackich i giętkości zasad (czy karku) wcale nie był Bogiem, to dlaczegoż nie miałoby być wolno reformować przeciętnemu laikowi lub choćby pastorowi, który przecież musi się czemś odznaczać i również nie jest Bogiem! Dlaczego? — Tylko niestety owa wiekopomna „reformacya" którą Germania tak kategorycznie przyjęła za datę nowoczesnej cywilizacyi, zbyt często krwawe gotuje nam niespodzianki, tak iż nieraz dreszcz nas przechodzi i mimowoli pytamy: Jestże to humanitarna cywilizacya? Jestże to postęp? – Czy też może powrót do barbarzyństwa?... Pomijamy już taki zbawienny wpływ „zreformowanej" etyki, jak np.: moralność nadludzi i „schöngeistów berlińskich", wznowienie średniowiecznych zabobonów, kult Izyby, Asztoreth i Mylitty (w Berlinie urządzają tym boginiom świątynie), rozkoszowanie się splugawieniem katolickiej komunii, cześć szatana, czarne msze i inne czarne obrządki, które święcą ludzie „współcześni". Musimy uznać je, za najwznioślejszy wykwit kultury współczesnej, bo inaczej taki Hermann Bahr w swoich „Studien der Moderne" policzy nas do tłumu barbarów, którzy wcale nie sięgli wyżyn cywilizacyi i nie mają wyobrażenia o kulturze nerwów (cóż mówić dopiero o poezyi tychsamych nerwów!), a taki „znakomity" Mommsen gotów jeszcze powtórzyć swój nieodwołalny wyrok o „niższości rasowej." Tak jest, musimy je uznać, jeśli nie chcemy ośmieszyć się na wieczne czasy... Niestety nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na liczne owoce „wielkiej kultury", które muszą przerazić nawet najmniej wyrafinowane nerwy. Wobec tego trudno nam wyciągać wnioski o świeżem fanatycznem morderstwie w Geldryi, na podstawie przesłanek pism protestanckich. Wierzymy że działał tam obłęd, ale cóż w takim razie spowodowało ten obłęd u kilkunastu ludzi? I jakież to świadectwo daje „wielkiej kulturze" taki fanatyzm? Zestawiwszy te objawy przychodzimy do przekonania iż dzisiejsze społeczeństwo protestanckie nie postępuje, tylko cofa się, cofa się..... Najwyższym owocem jego kultury jest zabobon i fanatyzm we wszystkich sferach społecznych i umysłowych.

Czy sami się rozumieją? Pruscy urzędnicy, zwłaszcza sędziowie w niebogłosy krzyczą, iż nie mogą porozumieć się w procesach z polskiemi stronami. Tymczasem ostatni proces, który rozegrał się przed sądem w Innowrocławiu, dowodzi iż już dziś Niemcy, rozpryśnięci na tysiąc gwar i narzeczy, sami pomiędzy sobą, nie mogą się zrozumieć. Przed sądem owym stanął niejaki Schmidt, oskarżony o pobicie i kilkunastu kolonistów niemieckich z Magdalenowa w charakterze świadków. Wszyscy mówili narzeczem tak okropnem, iż sędzia nie zrozumiał ani słowa, a oskarżony i świadkowie nie mieli pojęcia, o co chodzi sędziemu. Na wszelkie zapytania oskarżony odpowiadał: Mam 19 lat. Wobec tego proces został odłożony i rozsądzi się chyba przy współudziale specyalnego tłumacza.

Ilu nas jest? Według obliczeń liczba Polaków przedstawia się jak następuje: W Austryi 4,270.0 0. w Niemczech 3,627.000, w Rosyi 10,486,000, w Ameryce 1,600.000 w reszcie krajów 50.000. Razem 20,033.060.

Pod wzgledem liczebnym jesteśmy w Europie szóstym z rzędu narodem. Przed nami idą Anglicy. Rosyanie, Niemcy, Francuzi, Włosi (33 milionów.) Po nas następują Hiszpanie, których jest 17 milionów.

Gazety niemieckie donoszą, że w Petersburgu odkryto spisek na życie cara. Aresztowano tam podobno niejakiego Ilwowa (chyba Lwowa) człowieka bogatego, u którego znaleziono kilkanaście jednakowych sztyletów z napisem: „Smieć tyranowi Mikołajowi II." Cała ta wiadomość wydaje się nieprawdopodobną, bo pocóżby spiskowcy pisali na sztyletach to, co chcieli w skrytości zrobić.

Komisya w stroju adamowym. Na doniesienie, że w łaźni rzymskiej w Stanisławowie sufit w ubikacyi przeznaczonej na parnię grozi nagłem zawaleniem się, delegowaną została komisya, która poleciła właścicielowi łaźni, aby w sobotę rano do ubikacyi tej pary nie wpuszczał, by sufit można dokładnie zbadać.

Właściciel parni atoli nie uważał za stosowne usłuchać polecenia komisyi, lecz przeciwnie jak zwykle na sobotę przygotował jak najlepszą parnię i takową dla publiczności otworzył.

Komisya przybywszy na miejsce skonstatowała, że oględziny sufitu w parni ze względu na grożące niebezpieczeństwo muszą się odbyć natychmiast. A gdy nie można było zebranych w parni gości z takowej wyprosić, ani też ubikacyi tej z pary oczyścić, komisya, ktora czynności swej do drugiego dnia odroczyć nie mogła, zdecydowała się urzędować w stroju adamowym i tak zbadać stan sufitu w parni.

Zdaje się, że to pierwszy wypadek, aby jakakolwiek komisya czynność swą odbywała... nago.

W sprawie przepędu bydła wydało c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 16/2 1900 l. 8283 następujące zarządzenia:

Ze względu na obecny stan epizocyj, a szczególnie zarazy pyskowo-racicowej w Galicyi, c.k. Namiestnictwo, znosząc swe rozporządzenie z dnia 18. listopada 1899 roku L. 113.741 zarządza na zasadzie §. 3 ustawy z dnia 29 lutego 1880 (Dz. u. p. Nr. 35), co następuje:

„1. Zwierzęta racicowe (bydło rogate, owce, kozy i świnie), wolno przy zachowaniu obowiązujących przepisów, pędzić z miejscowości jednego powiatu politycznego tylko do miejscowości tego samego lub sąsiedniego powiatu politycznego.

„2. Do powiatów politycznych dalej położonych wolno zwierzęta racicowe przewozić tylko koleją lub wozami z zaprzęgami końskimi.

„3. Zwierzęta do transportu kolejowego należy pędzić do lub od najbliższej stacyi kolejowej, najkrótszą drogą dopędową z omijaniem miejscowości zapowietrzonych i obszarów zamkniętych.

„4. Zwierzęta racicowe (bydło rogate, owce, kozy i świnie) przypędzone z jednego powiatu politycznego na targowicę znajdującą się w sąsiednim powiecie politycznym lub przywiezione na targowicę koleją lub wozami z dalszych powiatów mogą być z tej targowicy odpędzone do którejkolwiek miejscowości bezpośrednio przylegającego powiatu jeśli są zaopatrzone legalnymi paszportami z klauzulą podpisaną przez weterynarza pełniącego nadzór na tej targowicy, że ich stan zdrowia jest zupełnie nie podejrzany.

„Przekroczenia niniejszego rozporządzenia, które obowiązuje w trzy dni po ogłoszeniu w urzędowej „Gazecie Lwowskiej", karane będą według ustawy z dnia 24. maja 1882 (Dz. u. p. Nr. 51).

Co się podaje do powszechnej wiadomości."

Jak więc z osnowy tego reskryptu wynika, wyprowadzanie zwierząt z targowicy podgórskiej do Krakowa nie podlega żadnemu ograniczeniu.

Ministeryum i dzieci. Pewien uczeń szkoły ludowej w Northampton (Anglia) sprawił dużo kłopotu ministerstwu rolnictwa. Chłopczyna wyczytał w jakiemś piśmie, iż ministeryum rolnicze przesyła darmo książki pouczające o ochronie roślin przed owadami. Z obietnicy tej skorzystał skwapliwie chłopczyna i rzeczywiście po pewnym czasie otrzymał gruby pakiet, opatrzony pięczęcią ministerstwa. Ucieszony tym niezmiernym sukcesem swojej dyplomacyi, nie omieszkał malec wtajemniczyć w to kolegów, którzy znów ze swej strony jak największych dokładali starań, aby się

módź podobnym chlubić rezultatem. Powoli dowiadywały się o tem dzieci innych szkół i wreszcie doszło do tego, że co drugi uczeń widział się w posiadaniu dowodów uprzejmości ministeryalnej. Ministeryum rolnicze dobywało z początku wszystkich sił, aby załatwić tak nagle wyrosłą liczbę przesyłek, wreszcie wysłało do Northampton specyalnego urzędnika, celem zbadania szczególnego charakteru tej zarazy, która w tak niespodziany sposób zagroziła mieniu rolników Podobno serdecznie uśmiano się w ministeryum, skoro się dowiedziano ilu to poważnych urzędników wodził za nos pomysł jednego malca.

Wrażliwość mleka. Mało jest w miastach ludzi lubiących słodkie mleko; dla wielu osób jest ono wprost wstrętne. Tymczasem napój ten, jako mieszczący w sobie wszystkie rodzaje pożywienia, jest daleko zdrowszym i pożywniejszym pokarmem dla ludzi chorych i młodzieży niż herbata lub kawa. Skądże więc ten wstręt do mleka? Pochodzi on zapewne stąd, iż przeciętny mieszkaniec miasta, który nie ma pieniędzy lub ochoty wyjechać w sezonie letnim na wieś, nie zna właściwie naturalnego smaku mleka. Mleko dowożone do miasta w przeróżnych naczyniach, traci swój prawdziwy smak, a często i kolor. Przyczyną tego jest niezmierna wrażliwość mleka, które z ogromną łatwością chłonie zapachy materyałów znajdujących się w pobliżu. Zdarza się zwykle, iż kupione w mleczarni lub na rynku mleko, które już cuchnie naczyniem, stawia się w kuchni w sąsiedztwie cebuli, czosnku, mięsa, węgla, nafty. W parę godzin mleko wchłonęło już zapach wszystkich powyżej wymienionych artykułów — i potrzebowałoby kilkunastu godzin na pozbycie się tego specyalnego odoru, który uczuwają wszystkie osoby zmuszone przez lekarza pić mleko zamiast kawy. Wobec tego nie dziw, że człowiek zdrowszy ze wstrętem odwraca się od mleka, a szkoda, bo kawa i herbata są naprzykład dla dzieci wprost szkodliwe, natomiast mleko przyczynia się znakomicie do rozrostu i zdrowotności młodego organizmu, zwłaszcza płuc. To też wszystkie gospodynie i matki dbałe o zdrowie swego potomstwa, powinny starać się o dobre i czyste mleko i nie przechowywać go nigdy w sąsiedztwie cuchnących artykułów.

Człowiek-struś. Do nowojorskiepo szpitala zgłosił się niejaki John Satel, liczący 23 lat wieku, z prośbą o poradę na pewne specyalne dolegliwości żołądka. W czasie badania chory przyznał się, że w pewnem panopticum połykał wobec publiczności różne „niestrawne" rzeczy, np. szpilki, łańcuszki, kulki ołowiane etc. Ponieważ żadne środki nie pomagały pacyentowi, postanowiono rozpruć żołądek. Kiedy lekarze otworzyli bolące miejsce, zdumionym oczom ich przedstawił się prawdziwy skład żelaziwa. Wyjęto więc 2 klucze, 6 szpilek do włosów, 120 szpilek, 2 gwoździe, łańcuch mosiężny, 2 łańcuszki niklowe i pierścień z kamieniem. Żołądek troskliwie oczyszczono i zaszyto. Rekonwalescent jest na drodze do zdrowia. Nie jest jednak zadowolony z pracy lekarzy. Twierdzi. że ma jeszcze w żołądku 8 gwoździ 92 szpilek i kawał żelaza z lampy. Musiał chyba strawić!!

Wojna a złodzieje. Podczas otwarcia roków sądowych w Liwerpoolu, zauważył sędzia śledczy, iż liczba złodziejstw i innych przestępstw w Anglii zmalała ogromnie w tym roku. To podwyższenie moralności społecznej spowodowała wojna afrykańska, gdyż większa część szumowin i ludzi bez zajęcia zaciągnęła się w szeregi walczącej o honor swego państwa armii. Biedni Burowie nie wiedzą, iż w tej wojnie spełniają funkcye oprawców...

Golarz cesarza Wilhelma. O cesarzu niemieckim i o jego golarzu opowiada jedno z pism francuskich ciekawą opowieść.

Przed niedawnym czasem nieszczęsny golarz popadł w niełaskę, ponieważ goląc raz kucharza dworskiego nie stawił się na wezwanie swego władcy i pana, który właśnie również chciał się ogolić. Obydwóch tj. golarza i kucharza napędzono naturalnie natychmiast. Szło o to aby znaleźć godnego następcę. Nikt jednak z dworzan nie śmiał stręczyć, aby broń Boże jaki socyalista albo członek jakiejś innej przewrotowej sekty, nie wszedł w bezpośrednią styczność z osobą jego cesarskiej mości. Po dojrzałej rozwadze postanowił Wilhelm II. zapuścić brodę. Nad tą żywotną kwestyą dysputowali długi czas ministrowie i przyszli do przekonania, że cesarz nie powinien zmieniać swej powierzchowności, ponieważ dostojne oblicze uwieczniono już na monecie państwowej bez brody. Po długich naradach i wahaniach ministeryum pod osobistem przewodnictwem cesarza postanowiło przyjąć napowrót dawnego golarza. Przywrócony do łask majsterek nie może jednak dotychczas odzyskać zaufania cesarza. Ilekroć bowiem spełnia swe nader ważne funkcye u najjaśniejszego z chlebodawców, otacza go czterech grenadyerów z wymierzonymi w jego pierś bagnetami, a adjutant cesarski trzyma mu nad czołem pistolet z odwiedzionym kurkiem — gotów w każdej chwili do strzału...

Muzyka a włosy. Jakiś statystyk angielski twierdzi, że muzyka jest najlepszym środkiem na porost włosów. Wszyscy muzycy mają gęste i długie włosy; na stu kompozytorów zaledwie jeden jest łysy. W innych zawodach łysienie wzrasta coraz bardziej, a u literatów dochodzi do wprost zastraszającej wysokości, gdyż na stu zaledwie jedenastu niema łysiny.

Milionerzy na scenie. Nie jestto bynajmniej mrzonką, iż pośród autorów znachodzą się jednostki, rozporządzające olbrzymimi kapitałami, którymi obracają, jak najsprytniejsi finansiści. Tenor Tamagno np. obraca kapitałem $2^1/_2$ miliona. Płaca jego za jeden występ wynosi najmniej 8000 franków. Dla paryskiej opery jeno „robi" taniej, biorąc za występ tylko 2800 fr. W ten sposób zarabia na miesiąc conajmniej 20.000 fr., nie wliczając w to występów gościnnych, które mu przynoszą trzy razy tyle. Niektórzy aktorzy żądają od impresaryów nie tylko wysokiego wynagrodzenia, lecz także oznaczają ilość wywoływań, wieńców, podawanych i rzucanych na scenę z zachwytu, przyjęć wspaniałych, słowem wszystkich zaszczytów. Znany impresaryo Pollini opowiada o tem ciekawe rzeczy: „Pewien śpiewak układał się ze mną o występy w Rio de Janeiro i postawił następujące warunki: „Oprócz zwykłej płacy wymagam za każdy występ 5000 fr. osobnego wynagrodzenia"— „Zgoda"—„Uroczyste przyjęcie w chwili wysiadania z okrętu przez najwyższe władze i delegacye uniwersytetu" — „Zgoda" — „Podczas mych występów burze oklasków, sześć wieńców i kilka koszów z kwiatami." — „Zgoda" — „Żądam następnie"— „Było mi już tego za dużo, zerwałem się i krzyknąłem w najwyższej pasyi: „Żąda pan z pewnością, aby cesarz brazylijski zrzekł się korony na rzecz pana, tego jednak nie potrafię zrobić i dlatego kochany pan nie dostanie odemnie ani korony brazylijskiej, ani nic więcej!" Adelina Patti ma 5 milionów. Śpiewaczka szwedzka Jenny Lind w ciągu kilkumiesięcznego występu w Ameryce zebrała 3 miliony. Tożsamo Sara Bernhardt. Jednym milionem czystego dochodu w przeciągu 3—4 miesięcy mogą się szczycić znane śpiewaczki Melba i Cames. Aktor Coquelin liczy swój majątek na miliony. Jego dochód roczny wynosi do 200,000 fr. Za występ w Paryżu bierze 800 fr., a na prowincyi 1000 fr. Sara Bernhardt ma rocznego dochodu 400,000 fr. Pośród członków Théâtre Français milionerzy i milionerki nie są rzadkościami. A u nas? U nas jak zwykle bieda; tylko może jedna Modrzejewska posiada wielki majątek, zebrany — na obczyźnie....

Z dziedziny mody.

Jakkolwiek grudzień, styczeń i luty są właściwie sezonowymi miesiącami mód zimowych, to jednak wszystkie modom kobiecym poświęcone wydawnictwa, roją się postaciami dekoltowanemi i sukniami lżejszemi od letnich materjałów. Przyczyną tego jest karnawał, który nastręcza sposobność zasilania kas kupców, a zabawy dla tych, którzy mają do niej chęć i pieniądze, a przynajmniej jedno z dwojga, co powoduje zmianę dekoracyj zimowych na powiewne, taneczne.

Chaos panujący w obecnem przejściu mód z kroju szerokiego na wąski, wycisnął swoje piętno i na wzorach karnawałowych: Obok spódnic zupełnie wązkich, angielskich, falują liczne wolanty, obok ciężkich aplikacyi aksamitnych, wiją się sznury błyskotliwych paciorków, pereł i korali, obok kokard i kwiatów, służą do spięcia klamry, — w jednym tylko kierunku nastała już jednolitość, a mianowicie w sprawie wycięcia sukni, która nietylko gors, ale i ramiona odsłania i tylko na wąziuchnej wstążce lub lekkiem tjulowem spięciu stanik przed opadnięciem powstrzymuje.

Jednym z najnowszych wzorów, które na ulicy dopiero z wiosną ukazać się mają, jest spodnica tak skrojona, że dwie trzecie jej długości — licząc od góry, — co kilka centymetrów odległości stanowi szereg przystębnowanych fałdeczek, tak atoli podkładanych głęboko, że w owej jednej trzeciej części spodnicy u dołu rozwija się całość w obfity wolant, umożliwiający wygodne ruchy przy tańcu.

Tylny bryt takiej spodnicy zamiast marszczenia, tworzy gęstą, zbitą masę takichże fałdeczek, albo jedną szeroką kontrafałdę, bez szwu na zewnątrz i lekko jest powłoczysty.

Staniki przeważnie gładkie, strojne i

tylko z obszyciem z plisek lub frendzlą, która nawet przy spodnicach szerokie ma już zastosowanie.

Jako uzupełnienie stroju balowego, wspomnieć wypada o nakryciu głowy, której rozmiar podwójnie zwiększony przez obfite karby włosów, prócz pięknych grzebieni i szpilek nie znosi innego przybrania. Na szyi coraz częściej widzieć się dają dawno zarzucone złote łańcuszki z medalionikami, serduszkami, krzyżykami i t. p.

Wachlarz, również na złotym łańcuszku, bądź to przewieszonym przez ramię, bądź upiętym u pasa; buciki i pończocha zastosowane do koloru sukni.

Najważniejszą atoli zmianą, jaka się spostrzegać daje w modzie tegoczesnej, jest zupełnie zmieniony gorset, który z twardego, wysokiego pancerza przeszedł w formę zupełnie niskiego, niewiele ponad biodra wystającego, skutkiem czego biust modniś paryskich przedstawia się zupełnie niski, mniej pełny, krojowi spodnic odpowiedniejszy. Przy sukniach spacerowych rękawy coraz węższe a coraz dłuższe, prawie pół ręki zakrywające, skutkiem czego powstał projekt zupełnego zarzucenia rękawiczek, co zwłaszcza w letnią porę nadzwyczaj pożądaną dla wygody pań byłoby reformą.

LISTY DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo! Poruszam pytanie doniosłego znaczenia.

Czy i kiedy będziemy mieli bursę dla biednych studentów podgórskiego gimnazyum? Pytanie to nasuwa się mimowoli każden u na myśl, ilekroć się słyszy o wielkiem ubóstwie tutejszych uczniów. Trudno niemal uwierzyć, że przy tak licznych filantropijnych stowarzyszeniach żyją jeszcze dzieci, które gorącej strawy prawie nie jadają, a co gorsza, które ledwie raz na dzień kawałkiem suchego chleba muszą głód swój zaspokajać. Wprawdzie bogati studenci pomagają kolegom, o ile mogą; jednak tych bogatszych zbyt mało; wprawdzie ks. katecheta nie jednemu uczniowi sprawił płaszcz na zimę, niejedno dał ubranie; wprawdzie profesorowie ze swych szczupłych pensyi robią składki, ale czemże jest to dla tak wielu, wielu ubogich chłopców. Czas wielki pomyśleć o środkach pomocy młodszemu pokoleniu, które ma wzróść na chwałę Bogu i Ojczyźnie. W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę, trudniej myśl w czyn wprowadzić, niż napisać księgę. Zapewne osoby znane w naszem mieście z dodatniej chrześciańskiej działalności wezmą sobie los kształcącej się ubogiej młodzieży do serca a poświęcając chwile wolne od obowiązków, oddadzą je tak bardzo wdzięcznemu i szlachetnemu celowi.

Jedna z Podgórzanek.

(O ile nam wiadomo, akcya zmierzająca do utworzenia bursy w naszem mieście, już rozpoczęta; istnieje komitet, są obietnice ofiar ze strony Rady miejskiej i ze strony osób prywatnych, nawet skromny zaczątek kapitalu istnieje. Chodzi o jego powiększenie. Redakcya chętnie podejmie się pośredniczenia w zbieraniu składek na ten szlachetny i w skutkach dobroczynny cel dla naszej młodzieży. *Przyp. Red.*)

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Z teatru.

Po gwałtownej pogoni za nowościami — nagły skok wstecz, niespodziane odświeżanie starzyzny — i to dość niefortunne. *Rodzina Benoitonów* ni jednego laurowego liścia nie dorzuci do wieńca skromnych zasług obecnej dyrekcyi teatru. Ani sztuka sama przez się, ani jej wystawienie nie zdołały się utrzymać na przeciętnej wysokości, nawet bardzo, bardzo zmodyfikowanych wymagań. Te zręczne intryg antki, co jednem słowem plączą węzeł akcyi, lub rozwiązują go, te opiekuńcze anioły, co zawsze zjawiają się w porę, te złe duchy, czyhające na cudze szczęście, ci zbogaceni kramarzę i ich wyrodne dzieci — to stary, bardzo stary materyał, zardzewiały w najwyższym stopniu, wydający nieznośne zgrzyty i piski z chwilą puszczenia w ruch całej maszynery. Do obniżenia i tak już niezbyt szczególnego wrażenia przyczyniła się niedbała obsada ról i brak stylowej oprawy, któraby miniony świat ujęła w plastyczne kształty, nadała mu choć słabe odblaski dawnej świeżości i uroku. Artyści nasi czynili rozpaczliwe wysiłki, aby, broń Boże, nie wprowadzić słuchacza w błąd, że rzecz się dzieje za czasów cesarstwa — i udało się im to znakomicie — niestety ze szkodą ogólnego wrażenia. Ponad skromny poziom przeciętnej poprawności zdołali się zaledwie wybić pp. Roman i Solski, panie Siennicka i Czechowska. Reszta artystów nie czuła się w swym żywiole; jakaś pustka niewymowna, jakaś sztywność, brak życia i werwy, — wiały mroźnym oddechem ze sceny, z całego sposobu gry i interpretacyi. Z pyłu biblioteki teatralnej powstała *Rodzina Benoitonów* i w pył powróci...

Tezet.

Laskowski Kazimierz: *Licytanci.* Szkice z życia. Warszawa 1900.

Znane są każdemu większemu miastu te hyeny nędzy, chciwe, bez litości, czatujące na łupy przed licytacyami w lombardach i domach prywatnych. Związane solidarną zmową, pod osłoną martwej litery prawa bezkarnie dopuszczają się wstrętnego wyzysku na tych, którzy jużto z własnej winy, już wskutek nieszczęść tracą wszystko do ostatniej koszuli.

Szereg obrazków tych drapieżców zaobserwowanych z bruku warszawskiego kreśli Laskowski. Są to prawdziwe „Szkice z życia“, fotografie zdjęte na gorącym uczynku, pisane urywanemi zdaniami, po prostu, bez sztuczności i pretensyi, bez rozwinięcia motywów, bez komentarza refleksyi i uczuć. Sylwetki jednak są żywe, treść sama wystarcza do wywołania wrażeń, język prosty i silny: i to są nie małe zalety. Do najlepszych należy „Pamiątka“. Inny obrazek p. t. „Na Wołówce“ świadczy o głębszej myśli autora i subtelniejszym jego zmyśle artystycznym. Czyżby nowy powstawał talent pisarski? *M. W.*

Bełza Stanisław. *Listy z Sycylii.* Warszawa 1900.

P. St. Bełza nie na żarty i nie dla własnej przyjemności tylko podróżuje. Od pewnego czasu co roku niemal pojawia się na półkach księgarni nowy opis jego podróży. „Na Lagunach“, „W kraju tysiąca jezior“, „W Górach Olbrzymich“, „W stolicy padyszacha“, „Nad brzegami Bosny i Narenty“, „Obrazy Korsyki“, „Holandya“, „Za Apeninami“, „Odgłosy Szkocyi“ — oto poczet ponętnych tytułów dzieł tego autora, któremi zapełnia się powoli dotkliwa dotychczas luka w naszej literaturze podróżniczej. Nie są to, co prawda, opisy tej miary i zasługi, jakiem jest niedawno wydane wielkie dzieło Zapałowicza p. t. „Jedna z podróży na około ziemi“, — lecz raczej szkice, pisane poczytnie i popularnie. Zasługą ich jednak niezawodną, że bawiąc nauczają.

W „Listach z Sycylii“ znajdujemy przedewszystkiem popularne opisy dzieł sztuki, zwłaszcza architektonicznej, zabytków przeszłości, spostrzeżenia nad ludem, jego dziejami i obyczajami. Mniej nas zapoznaje autor z przyrodą. Czuje się doprawdy żal do autora po przeczytaniu, że tak mało uczymy się z dzieła jego rozumieć przyrodę Sycylii, jej florę, faunę, jej niebo, morze i słońce. Zanadto krępowany przewodnikiem i osobliwościami, zbyt nieśmiało zdaje się na własne oko, zbyt mało mówi o szczegółach codziennego życia. Rażą także w stylu zbyt częste omówienia, nic nie mówiące, jak n. p. „Zapraszam więc was z sobą... Chodźmy zatem. Zanim przecież pójdziemy, słówko...“ (str. 19). „Kiedy stowarzyszenie to powstało? Wiedzieć trudno. Być może, że... Być może. Ale napewno nikt tego nie wie; to jest tylko niezawodną rzeczą, że... (str. 53). — I tak często. Stawia sobie i czytelnikom autor pytania, daje odpowiedzi, które jeszcze raz potwierdza, niekiedy sam sobie poprawia i t. d. Są to najgorsze sposoby ożywienia stylu, który najlepiej da się ożywić przecież barwnością i nowością malowanych obrazów. Niektóre z nich wychodzą z pod pióra wcale plastycznie i pozostają na zawsze w pamięci, n. p. „U stóp wulkanu“, lub „Cmentarz w klasztorze Kapucynów.“ *M. W.*

Dygasiński Adolf. *Nowele.* Serya I. Mikodów — Warszawa. 1899.

Autor jest w nowelistyce polskiej jedynym specyalistą życia zwierzęcego. Wiele lat już obserwuje to życie, zna jego tajemnice i potrafi za pomocą rozpoznawania niedostrzegalnych dla zwykłego oka aktów woli, uczuć, popędów — wytłomaczyć postępki zwierząt domowych lub dzikich. Analiza jego w tym kierunku bywa zazwyczaj trafna, wnioski opierają się na dużej ilości dostrzeżonych bystro przesłanek, a cały obraz zwierzęcego życia miewa swoje perypetye, katastrofy i sielanki. Zbiorek ostatni zajmuje się również psim rodem, lisami, gołębiami i innem ptactwem. I to jest zajmująca strona nowel. O ile w grę wchodzi lud — rzecz się zmienia. Dygasiński brutalizuje cokolwiek zwyczaje i obyczaje ludu. Jego chłopi bywają złodziejami, rozpustnikami lub niedołęgami. Jedyny instynkt — przywiązanie do gleby ujawnia się słabo i niewyraźnie. Przytem natrętnie ciśnie się czytelnikowi pytanie, dla kogo są pisane te nowele? Jeżeli dla ludu, to jak sobie lud poradzi z takimi wyrażeniami, jak martyrologia małżeństw, generalny apartament i t. d. i t. d., których to wyrażeń jest mnóstwo. Jeżeli nie dla ludu, to dla czego autor usilnie stara się o malowanie najniższych instynktów ludu? Co więcej w długich i częstych wywodach nienowelistycznych, jeno czysto rozumowanych, usprawiedliwia zmateryalizowanie ludu i nienawiść jego do sfer szlacheckich. Zadaje sobie np. pytanie, czy godzi się mężczyznie kochać w cudzej żonie? Odpowiedź brzmi: tak — Wszelkie względy przeciwne są świeżej daty w porównaniu z instytucyą miłości, a jeżeli np. żona ma tylko męża, to opuszczenie go w danym razie nie przynosi społeczeńswu żadnej krzywdy (str. 42). Takich — dość płytkich — wywodów napotyka czytelnik w nowelach nad miarę. Tego rodzaju sądy i poglądy wnoszą niezdrowy ferment w życie, a przytem bardzo szkodzą artystycznej formie utworów, która też może być śmiało ocenioną jako anachronizm dzisiejszej chwili, kiedy nowelistyka nasza chlubi się już takiem wyrobieniem i doskonałością formalną. —

A. M.

Odpowiedzi od redakcyi.

Sz. Pani K. w Podgórzu. Notatki bieżące znajdzie sz. Pani w tym numerze; nowelka pójdzie po uskutecznieniu pewnych zmian. Dziękujemy, prosimy o dalsze rzeczy...

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Lecznicę dla zwierząt oraz kuźnię

otworzył

Wtr. Jakób Silbermann

były asystent kliniki przy c. k. Akademii Weterynaryi we Lwowie ordynuje od 8—1 i ob 3—6; specyalnie w chorobach małych zwierząt, jak psy koty etc. od 3 — 5.

Kraków, Groble l. 5. 3—8

Piekarnia Marka Schrenzla

dawniej 8—52

Szabse Eliasera

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 4.

poleca prawdziwy chleb żytni po najtańszych cenach.

Przybory kancelaryjne i szkolne

przybory do robót ręcznych,

artykuły dewocyjne i t. p.

poleca obficie zaopatrzony handel

LUDWIKI MIKOWEJ

Rynek l. 3. 3—4

HUMOR.

Na seryo.

— Panie jesteś pan idyotą!
— I pan to mówi na seryo?
— Tak jest, całkiem seryo.
— No, no, szczęście pańskie, bo ja nie znoszę podobnych żartów.

Spryt.

— Dlaczego pan, panie Quargelduft, ma tak chude nogi, a tak dużą głowę?
— Czy ja jem z nogami, czy z głową?!?

PIEKARNIA pod Góralem

J. Schleichkorna

założona w r. 1876

w Podgórzu ul. Lwowska 17

poleca

chleb czysto żytni i razowy

po umiarkowanych cenach.

3—4

Droguerya L. W. St. Żarskiego

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 1.

Poleca Materyały apteczne, Perfumy krajowe i zagraniczne, Mydła wszelkiego rodzaju, środki desinfekc. Skład farb, pokostów, laków, oleju oraz różnych pędzli i szczotek, Ceraty, chodniki i dywany. Wybór opatrunków i instrumentów chirurgicznych i laboratoryjnych. Herbata rosyjska w najlepszych gatunkach. rozmaite ziółka, zwłaszcza alpejskie do samodzielnego sporządzenia „Likieru à la Chartreux", Wody mineralne, Wina hiszpańskie i cognac kuracyjny. Zioła i środki lecznicze ks. Kneippa. Główny skład „Spirytusu denaturowego" do palenia i rozmaitych robót przemysłowych. Przybory do gimnastyki i hamaki. Hydronety, Przybory do rybołóstwa, Gry towarzys. Ozdobne artykuły, dla przystrojenia drzewka. Wszelkie wyroby Hoffa jak słód, piwo i t. p. Tutki Herliczki, Maggiego kapsułki bulionowe. Nestla mączka. Liebiga ekstrakt mięsny,

Towarzystwo Bankowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Podgórze, rynek l. 12.

9—52 przyjmuje

wkładki na 5½%, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

Doniesienie.

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na żądanie moich klientów w Podgórzu, urządziłem

FILIĘ w PODGÓRZU

„pod Jeleniem"

gdzie przyjmuję wszelką bieliznę do prania. **Bielizna po praniu zupełnie jak nowa.** **Ceny:** Za koszulę męską 10 ct., za parę mankietów 4 ct., za kołnierzyk 2 ct,, za firanki białe 50 ct., kremowe 60 ct. Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone. O łaskawe względy Szan. P. T. Pubiczności uprasza 6—52

Zarząd pralni parowei w Krakowie.

HANDEL

założony w roku 1850.

JÓZEF ZADĘCKI

w Podgórzu obok Jatek, Nr. 6.

Skład mąki Peszteńskiej i krupek.

Własny wyrób KASZY.

SPRZEDAŻ wszystkich wiktuałów **w wybornych gatunkach,** po cenach najniższych.

Żywność dla ptaków.

CUKIERNIA

WŁ. KLIMAŁY

w Podgórzu, Rynek

poleca 9—52

TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI

w różnych gatunkach,

CIASTKA

drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskutecznia się szybko i dokładnie.

Tani Bazar

Rynek 13. **Rynek 13.**

Z powodu rozszerzenia lokalu zaopatrzyłem się we wszelkie artykuły galanteryjne i toaletowe najświeższej mody; na składzie przybory do krawieczyzny i robót ręcznych.

Specyalność: **krawatki** najświeższego fasonu i **KALOSZE** rosyjskie.

3—4 **L. Sonnenschein.**

Do wynajęcia zaraz

3 pokoje, przedpokój i kuchnia

Podgórze, ul. Krakusa l. 15.

K. KALENDKIEWICZ

w Podgórzu obok kościoła

poleca swój

Handel korzenny

zaopatrzony w wybór doborowych towarów **po cenach umiarkowanych**, oraz różnych **towarów spożywczych**, słoninę ładną przy większym odbiorze po cenie **52 ct. za klgr.**

Osobny skład **nafty, lamp** i przyborów do tychże.

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku hipotecznego w Krakowie,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów,** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.** 4—52

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyj.

Banku hipotecznego w Krakowie,

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po 4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzem, 4¼% za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.